

ŁAWECZKA KARSKIEGO

K
ROK JANA KARSKIEGO
2 0 1 4





Kielce, 24 kwietnia 2014



Odświeżenie pomnika Jana Karłowicza, 23 kwietnia 2005 r. Oparci o ławkę stoją: pomysłodawca pomnika Bogdan Białek (z lewej) oraz twórca monumentu, rzeźbiarz Karol Badyňa

ŁAWECZKA KARSKIEGO

KONKURS LITERACKI
Ławeczka Karskiego
www.jankarski.org.pl



STOWARZYSZENIE IM. JANA KARSKIEGO

KIELCE 2014

WSTĘP

*Pamiętajcie, że świat jest pełen niesprawiedliwości,
a nawet zła, którym winniście się z odwagą przeciwstawiać.
O sprawiedliwość, o wolność, o godność i jakość życia
należy stale walczyć.*

PROF. JAN KARSKI

Publikacja ta jest zwieńczeniem konkursu literackiego „Ławeczka Karskiego”, którego pomysłodawcą był Bogdan Białek, prezes Stowarzyszenia im. Jana Karskiego. Do udziału w konkursie zaprosiliśmy w listopadzie 2013 roku uczniów kieleckich szkół ponadgimnazjalnych. W pierwszym etapie nadsyłali swoje prace literackie poświęcone Kielcom – nie narzucaliśmy ani formy, ani konkretnego tematu. W drugim etapie kilkunastu autorów najlepszych prac wzięło udział w warsztatach reporterskich, które poprowadziła nestorka kieleckiego dziennikarstwa, pani Jadwiga Karolczak. Warsztaty trwały od lutego do czerwca 2014 roku. Ich rezultatem są cztery reportaże związane z Ławeczką Karskiego. Ustawiona na mostku nad Silnicą rzeźba autorstwa Karola Badyny jest darem Stowarzyszenia im. Jana Karskiego dla kielczan. Siedzący na ławeczce w centrum miasta Jan Karski spogląda na kamienicę przy ul. Planty 7 – miejsce pogromu...

Nasi młodzi przyjaciele nie tylko zgłębili sztukę pisania reportażu, ale poznali postać wielkiego Polaka i patrioty oraz fragment naszej bolesnej historii. Dziękuję za wytrwałność w tej ważnej lekcji uczennicom kieleckich szkół: Barbarze Gajos i Sarze Terelak z VI Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego, Zuzannie Śmiech z Liceum Ogólnokształcącego im. Świętej Jadwigi Królowej, Natalii Sikorze z I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego. Dziękuję ich wychowawcom: Annie Fatydzę, Li-

lii Winiarskiej-Mancini, Dariuszowi Stępniovi. Gorące podziękowania za dzielenie się wiedzą i talentem podczas spotkań warsztatowych składam pani Jadwidze Karolczak.

Dla nas, organizatorów, sens naszych działań potwierdzają słowa jednej z uczestniczek konkursu:

Jeszcze nie wszystko stracone, panie Karski – mówię. Spoglądam na pogodne niebo. – Są ludzie, którzy pamiętają. Uczą prawdy – pocieszam nieruchomego szachistę i siebie.

Na ręce Karskiego siada biały gołąb. Dostojnie podnosi głowę do góry. Symbol, znak?

ANDRZEJ BIAŁEK



DOBRY POCZĄTEK

Cztery nagrodzone reportaże czterech licealistek z czterech kieleckich szkół to odpowiedź na propozycję Stowarzyszenia im. Jana Karskiego: my was zapraszamy na warsztaty dziennikarskie, wy próbujecie pisać. Warunek: tekst musi, w dowolny sposób, nawiązać do pomnika – Ławeczki Karskiego.

Spróbowało kilkanaście osób. Laureatki konkursu wyróżnia szczególnie rodzaj wrażliwości. Patrzą na ludzi i wydarzenia własnymi oczami, nie wyręczają się obiegowymi opiniami, uogólnieniami, stereotypami. Stowarzyszenie im. Jana Karskiego dało im szansę: podjęły próbę przekazania czytelnikom bardzo osobistego wizerunku świata. Tego, którego już nie ma i tego, w którym żyją.

Projekt Bogdana Białka był bezcenny. Okazało się, że bardzo młodzi ludzie mają wielką potrzebę wymiany myśli, porządkowania emocji, diagnozowania otoczenia i poznawania własnych możliwości twórczych.

Dziesięć spotkań warsztatowych: pytania – wcale niełatwe, rozmowy – dalekie od uproszczeń. Jacy byli kieleccy Żydzi? Kim byli dla kielczan i kim kielczanie byli dla nich? Jak możliwy był pogrom w 1946 roku, tuż po Holocauście? I dlaczego w Kielcach? A one – jakie są dzisiaj?

Szukanie tropów: synagoga, ulice Kozia, Silniczna, Cicha; resztki wojennego getta, stare kamienice. Dlaczego nie zawały się wtedy, pod ciężarem żydowskiego nieszczęścia? Albo dom przy ulicy Planty 6 – zapach obiadu, normalne życie w miejscu zbrodni. Jak to pojąć, poukładać w spójną całość, jeżeli się ma osiemnaście lat? Trudne zadanie.

Spy o bohatera: jaki powinien być? Zgodnie z tradycją jest wiecznie zatroskany o ojczyznę, nie ma prywatności. Już za życia stoi na cokole. A Jan Karski, którego poznają słuchacze warsztatów, tańczy, kocha, z tarasu kawiarni Café de la Paix przygląda się paryskiej ulicy, żeby później wejść bez wahania w otchłań warszawskiego getta. I nie załamuje się, wykonuje rozkazy podziemnego państwa.

– Zwyczajny młody człowiek w niezwykłych czasach – tak mówią zwyczajni młodzi ludzie na spotkaniu warsztatowym w setną rocznicę urodzin Jana Karckiego. – Bohaterowie – tłumaczą – nie potrzebują patosu.

Ławeczka Karckiego przy ulicy Sienkiewicza – dobre miejsce do spotkań i fotografowania. Młodzież uczestnicząca w warsztatach słucha z niedowierzaniem, że nazwisko człowieka upamiętnionego rzeźbą pomnikową nader często jest dla przechodniów pustym dźwiękiem.

Jak wyrazić tak różne wrażenia? Jak słowem namalować obraz?

Próby, próby, próby. Nad oszczędnością określić, ich precyzją, kompozycją tekstu; przygoda. Bez szkolnych ocen, listy obecności, z własnej woli i chęci. Udało się?

Bez wątpienia był to dobry początek. Zaświadczą o tym nagrodzone teksty. To był także bardzo dobry początek nieszablonowej, poważnej i ważnej pracy – rozmowy Stowarzyszenia im. Jana Karckiego z młodymi ludźmi, którzy chcą i potrafią korzystać z poważnych i ważnych propozycji.

JADWIGA KAROLCZAK

NIEDOKOŃCZONA GRA

I

– Przedsiębiorstwo? Nie, ale nie geologiczne, wtedy było to Przedsiębiorstwo Hydrogeologiczne w Łodzi Oddział w Kielcach – dziadek Stefan, zaafierowany moim nagłym zainteresowaniem, przetrząsa szuflady w poszukiwaniu map. – Całe życie w jednym przedsiębiorstwie. Badaliśmy złoża siarki, raz nawet na północy, w Suwałkach.

Szybki uśmiech: – No, proszę ja ciebie, znalazłem – rozkłada naprędce mapę. Wygląda papier, pochylam się i podążam wzrokiem za placem dziadka.

– To będzie ten budynek, proszę ja ciebie – wskazuje niewielki prostokąt. – Tutaj przepracowałem całe życie. Od tej strony się wchodziło, czekaj, jaka to ulica?

– Żołnierzy Radzieckich, dziadku – odpowiadam. – To ja już pójde. Znalazłam to, czego szukałam.

II

18 lutego 2005 roku, relacja „Gazety Wyborczej” z obrad Rady Miasta w Kielcach. Radni kłócili się, krzyczeli. Prawicowi przygotowali cytaty i konkretne wyliczenia win, a działacze SLD protestowali. Sala wrzała, transparent oznajmiał, że „Dość agentów i morderców z NKWD”.

Tego dnia zmieniono powojenne nazwy sześciu kieleckich ulic. Do 2005 roku Przedsiębiorstwo Geologiczne w Kielcach, w którym pracował dziadek Stefan, mieściło się przy ulicy Żołnierzy Radzieckich. Teraz patronuje jej Jan Karski, ten sam tajemniczy człowiek, który z uporem gra w szachy przy ulicy Sienkiewicza.

III

Najpierw zaintrygował mnie spokojem. Codziennie taki sam, odlany z brązu i bardzo dostojny, siedzi na ławeczce i nieruchomym spojrzeniem

mierzy przechodniów. Ktoś kiedyś mi o nim mówił. Korespondent wojenny? Tyle zapamiętałam. W czasie wojny każdy się narażał, nic specjalnego.

IV

Kilka tygodni później moją uwagę przyciąga błyszcząca nowością tabliczka: „Ulica Jana Karskiego”. To właśnie tutaj przed laty pracował mój dziadek i u niego szukałam starej nazwy. Bardziej obchodziło mnie to, co było dawniej. Szokująca opieszałość radnych: to absurd, że Szkoła Podstawowa im. Wojska Polskiego w Kielcach mieściła się przy ulicy Żołnierzy Radzieckich. Teraz jednak na pierwszy plan zaczyna wychodzić sam Karski. 24 kwietnia wszędzie słychać jego nazwisko: setna rocznica urodzin. Czyli przeżył dwie wojny. Zaczynam szukać: kim był?

V

„Zostawił dla mnie przygotowane łóżko w kuchni. Padłem na nie bez czucia. Podobno krzychałem przez sen i rzucałem się. Nad ranem obudziły mnie mdłości. Wyszedłem przed dom i zwymiotowałem. Wróciłem do łóżka i spałem do południa.”

Książka Jana Karskiego *Tajne państwo* ma prawie trzysta stron. Niedbale przerzucam kartki. Nagle mój wzrok przyciąga parę linijek. Pospiesznie cofam się, szukam. Dlaczego tak się czuł? Co ten człowiek przeżył?

VI

Ulica Sienkiewicza, tuż przy Silnicy. Karski jest taki sam, jakim go widziałam ostatnio. Teraz jednak podchodzę, przyglądam mu się uważnie, wreszcie siadam.

„Zaproponowali, abym udał się do getta” – czytam. Czyli on tam był. Widział na własne oczy Zagładę, o której my uczymy się z książek. „Mijali nas ludzie o dzikim spojrzeniu błyszczących od gorączki oczu. W powietrzu wisiało nienaturalne napięcie, chorobliwa aktywność, jakby przedśmiertne pobudzenie. Rynsztoki wypełnione fekaliami. I trupy.”

Podrywam się z miejsca i szybko oddalam od pomnika. Książka ciąży mi w dłoni. Idę przed siebie, nie rozglądam się. Nagle czuję czyjaś obecność. Blisko. Zbyt blisko.

VII

– Bardzo panią przepraszam – mówię nieuważnie i staram się wyminąć stojącą tuż obok kobietę.

– Nie ma to jak młodość – mówi szybko. Oskarża. Długi, ciemnogrnatowy płaszcz. Guziki mienia się okruchami blasku. – Z pracy wracałam, na drugą zmianę się wtedy chodziło – jasne oczy podkreślone grubą smugą szarego cienia, zapadnięte policzki. – Wyskoczył nie wiadomo skąd. Złodziej chyba, ale ja nie miałam nic, nic – dziwi się jak bezbronne dziecko, które nie rozumie.

– Trzy ciosy nożem. W nogę, o tu – pokazuje. – Głębokie rany, nic się nie dało zrobić. Czasy takie były. I gronkowiec się wdał. Źle się zrosło.

Wysoka, koścista kobieta wsparta na kulach. Kiedy idzie, ciągnie za sobą bezwładną nogę. Odpowiada na niezadane pytania, chce mówić. Zalewa krwią ulicę niewinnego – podobno – miasta.

VIII

Idę za kobietą aż na Planty. Kiedy nagle i bez pożegnania odwraca się i odchodzi, zostaję zupełnie sama na środku chodnika. Rozglądam się. Przedemną otynkowana na biało kamienica. Obok – trzy tablice, które wypalają ciemne ślady na jasnych ścianach i strzegą wejścia do niewielkiej klatki schodowej. Trzy to dużo. „Trzy razy się mnie wyprzesz”. Czytam: „Pamięci 42 Żydów zamordowanych 4 lipca 1946 roku w czasie ruchów antysemitycznych”.

Teraz już pamiętam. Pogrom kielecki, bo tak się teraz na to mówi. Tamtego dnia zaginał jakiś chłopiec. Jego ojciec oskarżył Żydów, mieszkających w kamienicy przy ulicy Planty, o porwanie. I to porwanie z zamiarem zabójstwa, utoczenia krwi, bestialstwa. Mieli go przetrzymywać w piwnicy. Lawina wydarzeń potoczyła się niezwykle krwawo. Kielczanie wykorzystali oskarżenie jako pretekst do mordowania.

A kamienice nad Silnicą piwnic nie mają. Prozaiczność.

IX

Wchodzę do środka. Przystaję na zatęchłej klatce schodowej i szybko nabieram pewności, że w tym domu żyją ludzie. Ludzie z krwi i kości. Normalnie. Mija mnie młoda kobieta. Obrzuca zdziwionym spojrzeniem i upija łyk kawy z firmowego kubka McDonalda. Znak współczesności, postępu, globalizacji. Czekam jeszcze chwilę, ale nic się nie dzieje.

Wracam do pomnika.

X

Siadam nieopodal Ławeczki. Z pewnego dystansu obserwuję gwar głównego deptaka miasta i szukam w *Tajnym państwie* wzmianki o tym, co Karski zrobił z wiedzą o zagładzie Żydów. Musiał, musiał coś zrobić. O, jest. Zaczynam czytać, ale czyjaś rozmowa przyciąga moją uwagę. Podnoszę wzrok.

– Mamusiu, dlaczego ten ptak nie ma nogi? – w oczach dziewczynki migoczą łzy. Tak jak okaleczona kobieta nie może pojąć mechanizmów tego przedziwnego świata. Ponure kra-kra. Słysząc łopot skrzydeł, odgłos kruszonego chleba.

Nagle zamieszanie, rwetes. Kilka ptaków wyraźnie atakuje, ten bez nogi broni się. Dookoła pozostałe – niewzruszone, dostojne, powoli przechadzają się po szarym bruku. Ofiara pokracznie przeskakuje na drugą stronę chodnika. Daleko, w bezpiecznej odległości. Chybcze się, omal nie wyrwaca.

– Niepotrzebna mu noga, zobacz jakie ma piękne skrzydła – tłumaczy matka.

Łśniący ptak wzbija się w powietrze. Rozsypuje okruchy zeschniętego pieczywa.

XI

„Mijaliśmy akurat jakiegoś starca. Siedział na ziemi nagi i rytmicznie kiwał się do przodu i tyłu. Jego oczy błyszczały i nieustannie mrugał powiekami. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Obok leżało dziecko w łachmanach. Miało drgawki.”

Karski opowiada o wizycie w obozie zagłady. Niecierpliwie przerzucam kartki. Nie, nie chcę tej relacji. Chcę wiedzieć, co on z tym zrobił. Był tym kurierem czy pisarzem?!

„Upychając ludzi na siłę i bez jakiegokolwiek bagażu, można było pomieścić w wagonie sto osób. Niemcy wydali rozkaz pakowania po stu trzydziestu, ale jeszcze dopychali dodatkową dziesiątkę.”

Gdyby tylko ci ludzie mieli skrzydła... Pobieżnie czytam parę kolejnych stron.

„Informacje na temat zagłady Żydów miałem przekazać także Brytyjczykom. Najwyżej udało mi się dojść do ministra spraw zagranicznych, Anthony'ego Edena”. Nareszcie.

XII

Do pomnika podchodzi dziewczynka. Niezgrabnie wspina się na metalową konstrukcję. Bezsukutecznie namawia Karskiego do gry w szachy. Nie, on już nie wykona żadnego ruchu. Czy dlatego, że przegrał?

Anthony Eden słuchał uważnie. Na koniec powiedział: „Życzę panu powodzenia, Mr Karski.”

Znudzone dziecko zeskakuje z kolan Karskiego. Nic nie powiedział, nawet się nie przedstawił. A przecież wygląda jak żywy.

Trzy miesiące po rozmowie z Edenem Karski rozmawia z prezydentem USA, Franklinem D. Rooseveltem. „Podałem przykłady planowej polityki wyniszczania narodu polskiego. (...) Prezydent zadawał bardzo konkretne i szczegółowe pytania. (...) Poprosił o potwierdzenie informacji na temat prześladowania Żydów. Sprostowałem, że nie «prześladowania», a planowanej zagłady. Podałem przykłady. Wspomniałem o żydowskich oczekiwaniach wobec aliantów.”

Uśmiecham się. Staruszek siedzi bez ruchu, bez słowa, wsparty na lasce. Jan Karski odpoczywa, bo na to zasłużył. Pojechał do Roosevelta, dokładnie wszystko opisał, wyjaśnił. Wcześniej był w obozie, w getcie, rozmawiał z przedstawicielami żydowskiego Bundu. Mówił całą prawdę o zagładzie Żydów. Tylko że świat nie chciał uwierzyć.

XIII

Roosevelt kończy rozmowę deklaracjami na temat przyszłości Polski, bezpieczeństwa, powojennego ładu. „Chce czuć, a nie tylko wyobrażać sobie atmosferę walki podziemnej i sposób myślenia jego przywódców” – pisze o nim Karski. Prezydent robi na nim wrażenie człowieka o szerokich horyzontach. Czy jednak te horyzonty były na tyle szerokie, aby Roosevelt mógł dojrzeć Polskę, Żydów, Zagładę?

Do pomnika znowu ktoś się zbliża. Przechodnie przyglądają się tajemniczemu staruszkowi. Nie odkrywając w nim nic niezwykłego, odchodzą.

XIV

Przebieg partii szachów zależy od obu graczy. To ciąg przyczynowo-skutkowy: jeden ruch wymusza kolejny i prowadzi do nieuchronnego końca. Kto zwycięży? Podobno układ figur na pomnikowej szachownicy nie jest przypadkowy. Białe zawsze wygrywają, przynajmniej tak twierdził sam Karski. Biel. To brzmi szlachetnie.

ZUZANNA ŚMIECH

Liceum Ogólnolształące im. Świętej Jadwigi Królowej w Kielcach

SPOTKANIA

I. Rocznic

Kielce, 4 lipca 2013 r. Upał. Dochodzi południe. Kilka grupek młodych ludzi stoi w słońcu obok kamienicy przy ul. Planty 7. Przychodzi nasz nauczyciel – historyk. Pasjonat. Właściwie jesteśmy tu dla niego – ja i trzy dziewczyny z mojej klasy. Stoimy, rozmawiamy, pot drobnymi strużkami splywa nam po czołach. Profesor przyniósł w plecaku znicze: 67. rocznica pogromu Żydów w Kielcach.

* * *

Czekamy, aż przyjdzie do nas niewielka grupa ludzi oprowadzanych po żydowskich miejscach pamięci. Trzymamy butelki wody mineralnej, aby poratować strudzonych marszem. Jest ich mniej, niż przypuszczałam. Żydów wśród nich może kilkunastu. Zmęczeni upałem, siadają na trawniku. Chyba wyobrażałam to sobie trochę inaczej. Nie wyglądają na przygnębionych.

* * *

Przemówienie, jak co roku wygłaszane z podwyższenia pomiędzy trzema tablicami pamięci. Tak, kielczanie próbują pamiętać. Zapalamy świece i wypisujemy na chodniku nazwiska zamordowanych w 1946 roku 42 Żydów. Wydaje mi się, że jesteśmy bardziej przejęci niż uczestnicy marszu.

Są zmęczeni. Zmęczenie rzecz ludzka.

* * *

Leniwie idziemy pod Ławeczkę Karskiego, składamy czerwone goździki. O nich także pomyślał nasz historyk. Kwiaty, tak jak my, są zmęczone lipcowym upałem, niektóre zwieszają do ziemi swoje główki. Co mają wspólnego goździki z Ławeczką Karskiego? Nie mam pojęcia. Chyba nawet nie bardzo chcę wiedzieć.

* * *

Patrzę na pomnik. Upstrzony czerwonymi kwiatami, sztywny, odlany z brązu Karski wygląda na jeszcze bardziej niezwywego. Symbol rutynowej pamięci.

* * *

Idziemy dalej, koło stawu miejskiego. W pobliżu lodziarnia. Kilkunastu uczestników marszu wstępuje do niej. Pewnie ci, którzy zostali zamordowani podczas pogromu też lubili lody.

– Czy nie wydaje ci się to dziwne? – pytam cicho koleżankę. – Bo myślałam, że będą poważni, może nawet smutni. Że należy być stosownie ubranym. Jakoś na czarno. Trochę jak na pogrzeb. A oni poszli na lody – mówię. – A co mają robić? – pyta Patrycja.

Ma rację. Cóż innego można robić w taki upalny dzień?

* * *

Aleja pomników koło Kadzielni. Rozmawiamy z naszym nauczycielem. Jak na szkolnej wycieczce. Dochodzimy do cmentarza. Jakaś pani stoi obok bramy i spryskuje uczestników marszu środkiem odstraszającym komary.

Organizatorzy pomyśleli o wszystkim. Owady gryzą jak szalone.

* * *

Cmentarz. Zatrzymujemy się przy zbiorowej mogile ofiar pogromu kieleckiego, na której wyryte są nazwiska zamordowanych. Modlitwa, katolicka i żydowska. Mężczyźni nakładają jarmułki. Zaproszenia na kolację.

I wszyscy rozmawiają już tylko o posiłku, który niedługo zjedzą w swoim miłym towarzystwie.

Wieczór jest naprawdę ciepły. Nie czas na smutek i zadumę. Rozchodzimy się, każdy w swoją stronę. Wracam powoli do domu. Bardzo powoli. Noga złamana kilka tygodni temu, daje się we znaki.

II. Pierwsze wrażenia

Luty, sobota. Zimno. Niebo zasnuły chmury, wieje wiatr. Jestem zmęczona. To był trudny tydzień. Jedyne, czego pragnę, to odpocząć. Nie wiem, czy chcę zaczynać coś od nowa. Dochodzi jedenasta.

Siedzę na ławce po prawej stronie rzeźby i mierzę ją wzrokiem. Nie bardzo mnie interesuje. Wiem, że przedstawia Karskiego. Tylko tyle. Tyle przeczytałam w programie naszego spotkania: miejsce zbiórki uczestników konkursu przy Ławeczce Karskiego. Mężczyzna z brązu, tak samo jak wówczas, gdy widziałam go po raz ostatni, gra w szachy. Przyglądam się dziewczynie obok pomnika. Tak, ona jest zajmująca. Ubiór, sposób bycia, jej towarzysz.

Znalazłam się tu zupełnie przypadkowo. O Karskim nie wiem nic. Potrzebowałam czwórki z historii na semestr. Udział w konkursie był moją ostatnią deską ratunku.

* * *

Jakiś mężczyzna zbliża się energicznym krokiem. Przystaje koło Ławeczki. Wokół niego zaczynają wolno gromadzić się rozproszone w pobliżu osoby. Podnoszę się opieszale i dołączam do nich.

Przedstawia się, uśmiecha przyjaźnie. My również krótko się przedstawiamy. Zaczyna opowiadać. O Ławeczce Karskiego, w której mimo uporczywego patrzenia nie potrafiłam dostrzec niczego wyjątkowego. Więc jeszcze raz spoglądam na pomnik. I co dziwne, zaczyna mi się wydawać interesujący. Nawet te dwa pionki, których już nie ma na szachownicy.

Po raz pierwszy przebiega mi przez głowę myśl, że być może to początek czegoś nowego. Mojej własnej przygody

III. Poznawanie

Kielce, ulica Zamkowa. Budynek OMPiO. Sobotnie południe – Dzień Kobiet. Wbiegam w nadziei, że się nie spóźnię.

Siadam w kawiarence na piętrze dawnego więzienia kieleckiego. Czas staje. Niepotrzebny, więc wyrzucam. Jak przymiotniki z tekstu. Na dwie godziny. Przy drewnianym stoliku obecna tylko ciałem. Duchem jestem w paryskiej kawiarni Café de la Paix – ulubionym miejscu Karskiego. Bez troskie życie.

A później była wojna, więzienie. Wędruję za nim myślami. Zachował się zwyczajnie w nienormalnych czasach. Chyba rozumiem jego strach. Próbe samobójczą. Był zbyt ważny, żeby gestapo pozwoliło mu umrzeć. Za dużo wiedział. Już go polubiłam. Trochę poznałam.

IV. Oko w oko

Marzec, początek wiosny. Idę szybko ulicą Sienkiewicza. Nie wiem, jaka jest pogoda. Nie wiem nawet, czy jest mi zimno, czy ciepło. Pewnie zimno. W głowie bezładnie przewijają się myśli. Kto i jakim prawem wpycha mnie w dorosły świat i czy ja kiedykolwiek go zrozumieję? Czy chcę zrozumieć? Spieszę się. Ostatnio ciągle gdzieś biegnę.

Spoglądam w stronę Ławeczki Karskiego. Mimowolnie, w nadziei, że w końcu zobaczę tam coś interesującego. Na próżno. On siedzi, jak siedział. Taki sam. Nieżywy. Czy on w ogóle rozumiałby, co czuję? Zdenerwowana odwracam wzrok.

Jestem niesprawiedliwa. Te moje małe i większe walki są niczym w porównaniu z jego codziennym bojem o życie.

V. Wspólne chwile

Niedziela godzina 10.30 – wyjątkowo wczesnie. Jesteśmy w Pałacu Biskupów Krakowskich, w małej sali przeznaczonej do warsztatów z dziećmi. Jasne ściany, zielone okiennice, obite jasnym materiałem fotele. Dostojnie. Meble z ciemnego drewna. Zawsze, odwiedzając pałace i zamki, czuję się jak księżniczka. Mam ochotę rozkoszować się każdą chwilą, wyobrażam sobie, jak w balowej sukni wiruję niczym motyl po pałacowej posadzce. Ale dziś nie mam ochoty tańczyć.

Siedzę, słucham uważnie o ludzkim życiu. O okrucieństwie. O wojnie i Holocauście. I o tym, że człowiek jest silny, że da radę.

Moje oczy napełniają się łzami. Uparcie wbijam je w posadzkę. Jeśli ktoś zauważy – niech pomyśli, że to przez opowiadaną właśnie historię o starym Żydzie. W kieleckim getcie podczas okupacji musiał – pod okiem Niemców – wyrwać złote zęby zabitym ludziom. Także swoim najbliższym. Ocalał cudem. Do końca życia mieszkał samotnie, w nędznym mieszkaniu, niedaleko tego miejsca, gdzie widział ich po raz ostatni.

Moje myśli błądzą jednak gdzie indziej. W głąb mojego własnego życia. I bołą. Głaskany codziennością smutek powoli daje się w końcu uciszyć.

* * *

Lubię tu być. Co drugą sobotę wracam do Karskiego. Regularnie. Lubię to, co niezmiennie. Daje mi to poczucie bezpieczeństwa. Już się nie gniewam

na rzeźbę. Że taka zimna i sztywna. Tym razem mijając ją, ciepło pomyśle o ostatnim spotkaniu. Pewnie zawsze będzie mi przypominał miłe chwile.

VI. Urodziny

Wiosna w pełni. Słońce, ciepło i większość ludzi wokół uśmiecha się pogodnie. Idę w dół ulicą Sienkiewicza. Jakiś chłopak właśnie podszedł do pomnika Karskiego z grupą przyjaciół i usiadł mu na kolanach. Nie to mnie dziwi, ale dlaczego przy pomniku są dwie flagi? Już na 1 Maja? Podchodzę bliżej, przyglądam się. Biało-czerwone flagi powiewają na wietrze. Wazonie goździki. Już przewrócone. Nie pomogło druciane umocowanie naczynia.

Wracam do domu. Jem obiad i oglądam „Teleexpress”. Już wiem: Karski ma dzisiaj urodziny – setne. Czuję ciepło w sercu. Tak, jakby w telewizji mówili o kimś mi bliskim. Przecież trochę go znam, to już całe trzy miesiące.

VII. Jan Kozielski

15 maja 2014 roku. Ulica Sienkiewicza tonie w deszczu. Wchodzę do Teatru im. Stefana Żeromskiego. Dziś grają „Przyjechałem do ciotki Zofii” w wykonaniu Teatru Repertuarowego Crossroads Uniwersytetu Stanu Indiana.

„Nazywam się Jan Kozielski, ale niech pan mówi do mnie Jan Karski. O moim prawdziwym nazwisku i tak już nikt nie pamięta” – zwraca się główny bohater do człowieka grającego rolę reżysera filmowego. I zaczyna opowiadać.

Powraca myślami do nocy, gdy na granicy obłędu przypatrywał się wpychananiu ludzi do bydłych wagonów. Zaraz później – jak mówi – stają się oni „żywym mięsem”.

Karski nie może patrzeć.

Próbuje wszystkimi możliwymi sposobami powiedzieć światu o tym, co widział i słyszał. Nareszcie pojawia się możliwość: spotyka się z Rooseveltem. A ten pyta go o stan polskiego rolnictwa i zapewnia, że po wojnie świat będzie mocniejszy i piękniejszy, a Polska otrzyma część Prus na własność.

Jan Karski wypełnia misję. Mimo to ma wyrzuty sumienia, bo alianci nie robią nic. Więc pyta, czy dobrze przedstawił sprawę polskich Żydów? Czy nie powinien krzyczeć głośniej, prosić dłużej?

VIII. Z sobą samą

Mały pokoik na szóstym piętrze przy ul. Nowy Świat. Popołudnie. Przełom zimy i wiosny – wszystko zaczyna budzić się do życia. Rozmyślam, a właściwie usiłuję zapanować nad zmęczeniem i bezładnymi urywkami zdarzeń i rozmów powracającymi we wspomnieniach. Tak bardzo chciałabym komuś powiedzieć o tym, co czuję, ale wiem, że nie zrozumie. Chcę to wszystko z siebie wyrzucić. Siadam i zaczynam pisać. O sobie i o Karskim. Próbuję zrozumieć siebie i jego.

SARA TERELAK

VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach

ROZMOWA

– Dlaczego ten pan na ławce się nie rusza? – chłopiec w czerwonej czapce z daszkiem biegnie w stronę Ławeczki Karskiego.

– To rzeźba. One się nie ruszają – mężczyzna bierze chłopca na ręce.

– Tato, on ma uszy. Czy on nas słyszy? – pyta dziecko.

– Tak, słyszy – odpowiada ojciec.

Odchodzą. Siadam obok Karskiego. Patrzymy w tę samą stronę. – Czy jeśli pan ma uszy, wysłucha mnie pan? – niepokoję się. Dopytuję. Nie odpowiada. Patrzy łagodnie.

* * *

28 kwietnia 2014 roku. Ławeczka Karskiego. Słoneczne popołudnie idealne do spotkań. Z perspektywy Ławeczki ulica Sienkiewicza wygląda inaczej. Jak na fotografii.

Godzina 14. Wolnym krokiem przechodzi dziwny mężczyzna: czarny płaszcz, czarna torba, czarne okulary. Zapatrzony przed siebie. Zdejmuje okulary. Patrzy na mnie. Ulicą Sienkiewicza przejeżdżają rowerzyści. Kiedy znikają, znika mężczyzna.

Chwila później. Para młodych ludzi idzie w stronę dworca. On – typowy dwudziestolatek: koszula w kratę, spodnie jasnoniebieskie, krótkie włosy. Ona – być może w jego wieku: szary sweter, falowane kasztanowe włosy do pasa, głowa nieco spuszczone. On mówi coś do niej i mocno ściska za rękę, ona powoli podnosi wzrok do góry. Słońce oświetla jej twarz. Spod makijażu widać sińce. Dlaczego? Pewnie uderzyła się o klamkę.

Kwadrans po 16. Jan Karski nie zrobił jeszcze żadnego ruchu szachowego. Moją uwagę przyciąga znajoma dziewczyna. Ubrana w łachmany, podarte i brudne. Niesie koc – swoje stanowisko pracy – reklamówkę z bliżej nieokreśloną zawartością i tekturową tabliczkę z przejmującą historią życia. Jej zawód – bezrobotna. Wyciąga z kieszeni nowego iPhone'a i pisze esemesy. Bezrobotni to jedna z najlepiej rozwijających się grup zawodowych.

Jan Karski wciąż siedzi na ławce. Jest świadkiem codzienności, obojętności tłumu.

* * *

Lipiec 1943. Wojna jeszcze trwa. Karski jedzie do USA. Spotyka się z prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem. Prosi o pomoc dla Żydów. Przedstawia ich beznadziejną sytuację i możliwości ratunku: wystosowanie ultimatum dla Niemiec, bombardowanie niemieckich miast i linii kolejowych, dostarczanie broni partyzantom, otwarcie granic dla uciekających Żydów.

Czy Roosevelt ma uszy? Alianci mogą stać się wybawcami. „Policzymy się z Niemcami po wojnie. Panie Karski, proszę mnie ewentualnie wyprowadzić z błędu, ale czy Polska jest krajem rolniczym? Czy nie potrzebujecie koni do uprawy waszej ziemi?” – dopytuje.

– Niech mi pan powie, panie Karski, czy on przeliczył życie ludzi na konie? – dopytuje szachistę.

* * *

Karski w Ameryce mówi o sprawie żydowskiej, gdzie i kiedy tylko może. Jego „raport” trwa 18 minut. Umie go już na pamięć. Powtarza o pomocy dla Żydów. Opowiada o ludobójstwie, łamaniu praw boskich i ludzkich. Nikt mu nie wierzy, nikt nie ma uszu. Jego „spowiedź” uznają za propagandę. Słowa są przerażające i fantastyczne. Zbyt niewiarygodne. Świat ma prawo tak twierdzić.

* * *

11 maja 2014 roku. Siedzę na Ławeczce. – Dlaczego ludzie nie mają uszu? – pytam, ale Karski tylko pogodnie patrzy. Już nie myśli o ludziach. Nie słuchali. Nie słuchają. Może kiedyś będą słuchać.

Patrzę na pomnik. – Niech mi pan powie, bo ja nie rozumiem – proszę niecierpliwie. Mija mnie para młodych ludzi. Wzruszają ramionami: wariatka, mówi sama do siebie.

* * *

24 maja 2014 roku. Ulica Panoramiczna. Popołudnie, przejeżdżające samochody, gwar. Biegający ludzie, wyścig szczurów. Gubię się w miejskiej dżungli.

Niepozorni starsi panowie rozmawiają o polityce. Są głośni. – Gdyby wujek Hitler żył, zagazowałby wszystkich – słyszę. Czy tylko ja mam uszy?

Hitler staje się wujkiem. Co pan na to, panie Karski? Sprawiedliwość nie zawsze jest sprawiedliwa.

* * *

28 maja, ulica Sienkiewicza. Ławeczka Karskiego. Młody chłopak stoi obok rzeźby. Modnie ubrany, nonszalancki w sposobie bycia. Przygląda się pomnikowi.

Podchodzę z ciekawości. – Tak bardzo ci się podoba? – pytam. – Nie – sprawdza godzinę – ale często tu chodzę i nigdy nie patrzyłem na rzeźbę. Karski – kto to jest?

Chwila nadziei. Może jest sprawiedliwość. – To jakiś poeta. Chyba czytałem jego wiersze w gimnazjum – mówi po chwili.

Odchodzę bez słowa. Niezadowolona. Jednocześnie cieszę się, że chodzę na warsztaty.

Myszę o Karskim: znam pana. Jest pan dobrym człowiekiem. Sprawiedliwym.

* * *

29 maja 2014 roku. Znów przychodzę do Karskiego. Siadam obok. Mam wrażenie, że tylko ja widzę więcej niż pomnik. – Nie jest panu przykro, że ludzie nie pamiętają? – pytam.

Wstaję i idę w stronę ulicy Planty. Blisko. Dochodzę do trzech tablic, upamiętniających pogrom. Czytam je. Każdą kilka razy.

Dom numer 7: miejsce zbrodni. Częściowa odpowiedzialność spada na mnie. Bo jestem stąd. Nie rozumiem tej pomyłki. Groteskowa sytuacja, panie Karski. Nie rozumiem.

Przechodnie obojętnie mijają kamienicę. Mijają własną historię.

* * *

4 lipca 1946 roku. Planty 7. Plotka o dzieciach przetrzymywanych przez Żydów w piwnicach rozniosła się po Kielcach. Spuszczanie niewinnej krwi, dodawanie jej do macy. Tym razem ludzie słyszą. Wpadają do kamienicy, wyciągają kobiety i mężczyzn na ulice. Gwałt i przemoc. Do jednych strzelają, innych biją na śmierć. Niedobitków wrzucają do Silnicy. Dla pewności.

* * *

Stoję, być może w miejscu, gdzie upadła kobieta wyrzucona z okna. Dziwne uczucie zdawać sobie z tego sprawę. Jest mi przykro. Wstyd, że jestem człowiekiem.

Starszy pan z wnuczkiem stają obok tablic. – Dziadku, czemu tu są te napisy? – dopytuje dziecko. – Bo tu był pogrom – odpowiada dziadek. – A co to? – pyta znów chłopiec. – Jesteś jeszcze za mały, żeby wiedzieć.

Robię w ich stronę dwa kroki. – To prawda, że w piwnicach budynku spuszczano dzieciom krew do mac? – pytam. – Czego was uczą w szkole? – dziwi się starszy pan. – Tu nie ma piwnic. Żydzi nie spożywają krwi. Zmień, dziecko, podręcznik do historii. I szkołę też.

To jakiś promyk nadziei.

* * *

Rok 1944. Książka Karskiego *Tajne państwo* jest już dostępna. Nakład wynosi 360 tysięcy egzemplarzy.

Rok później: wyzwolenie obozów koncentracyjnych. Już wiadomo: sześć milionów Żydów nie żyje. Nikt w to nie wierzy. Świat jest zszokowany. Karski miał rację. Teraz jest już za późno na ratunek. Ale nie na prawdę.

* * *

Idę w stronę Ławeczki. Siadam obok Karskiego. – Jeszcze nie wszystko stracone, panie Karski – mówię. Spoglądam na pogodne niebo. – Są ludzie, którzy pamiętają. Uczą prawdy – pocieszam nieruchomego szachistę i siebie.

Na ręce Karskiego siada biały gołąb. Dostojnie podnosi głowę do góry. Symbol, znak?

NATALIA SIKORA

I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

PAMIĘĆ

Majowe popołudnie. Ławka przy Sienkiewicza. Taka, która pozwala mi przyglądać się niepozornemu pomnikowi Jana Karskiego. Jest ciepło. Patrzę na szachową planszę i zastanawiam się, czy ktokolwiek zwraca na nią uwagę. Życie toczy się swoim torem, nie ma na to czasu.

Dwie młode dziewczyny: modne ubrania, starannie ułożone fryzury. Podchodzą do ławeczki, uśmiechają się radośnie. Jedna siada na miejscu obok rzeźby. Unosi w górę wyciągnięty kciuk i pozuje do zdjęcia. Normalna sytuacja, wkomponowana w uliczną atmosferę. To tylko chwila. Nie zaburza porządku dnia.

Podnoszę się z ławki i z wahaniem podchodzę do dziewczyn.

– Karski? A kto to w ogóle jest? – wyższa ode mnie brunetka przygląda mi się ze zdziwieniem. Uparcie poprawia okulary, które nie chcą ułożyć się na jej głowie. – To nie jest pomnik Sienkiewicza? – dziwi się.

Odchodzę i siadam na ławce. Spoglądam na Silnicę. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek ktoś pomylił ją z Wisłą.

* * *

Niepozorna ławeczka. Starszy pan spogląda nieruchomym wzrokiem na ludzi, którzy go mijają. Chyba nawet nie chcą wiedzieć, kto tam siedzi. Na to nie ma czasu. Trzeba by się zatrzymać albo coś przeczytać.

– Nigdy o tym nie myślałam – mówi młoda dziewczyna i zaciekawiona przygląda się Karskiemu. – Nie mam czasu na czytanie, wiesz jak to jest. Wracam ze szkoły i ledwo zdążę wstąpić do sklepu. Szczerze? Myślałam, że to stoi tutaj bez powodu.

Kubek kawy z McDonalda jest gorący. Dziewczyna przekłada go z ręki do ręki.

– Karski? – pyta i dotyka palcem zimnej dłoni staruszka. – Kim on właściwie był? Jakiś pisarz?

W dwóch zdaniach wyjaśniam, co to za postać. Dwa zdania to niewiele. Ale i tak dużo. Sama rozmowa z nieznaną osobą wydaje się dziwna. Niecodzienna. Takie obyczajaje. Szkoda czasu.

– To ciekawe – mówi dziewczyna i uśmiecha się cierpko. – Może coś o tym poczytam. Kiedyś.

Obie wiemy, że zapomni o tej rozmowie. Odejdzie od pomnika i zapomni. Może przypomni sobie o Karskim, kiedy będzie włączała telewizor. Albo nie. To nieistotne, nie ma na to czasu.

* * *

Szum przejeżdżającego samochodu, strzępy głośnych rozmów. Nie skupiam się na żadnej z nich. Wodzę wzrokiem po mijających mnie ludziach. Tak jak oni nie wyróżniam się z tłumu.

Słyszę radosny śmiech. Grupa dzieci zajada się lodami. Chłopiec ciągnie koleżankę za warkocz. Oczekuje uwagi, ale ona zbywa go zniecierpliwioną miną. Odwraca głowę w stronę koleżanek. Nagle jedna z nich wskazuje palcem na Ławeczkę Karskiego.

– Chodźcie tam, koło tego kolesia – mówi i wyciera usta serwetką. – Tam jest cień, możemy usiąść.

Dzieci trącają pomnik, biegają wokół niego. Roześmiane twarze. Brak zmartwień, problemów. Od czasu do czasu dorośli rzucają im zdenerwowane spojrzenia. Karcą za zabawę.

– Nie po to ktoś postawił tutaj ten pomnik, żebyście go niszczyli! – krzyczy starsza pani i macha ręką. Wygląda jakby odpędzała natrętne muchy. Dzieci nie odpowiadają, uciekają ze śmiechem. Przecież nie zrobiły nic złego.

Nietypowa obrończyni Karskiego odprowadza je wzrokiem. Nie patrzy na pomnik.

– Niedługo nic już nie zostanie w tym mieście – mówi jakby sama do siebie. – Niczego nie uszanują.

Odchodzi niezadowolona. Nie wiem, czy ktokolwiek oprócz mnie zwrócił na nią uwagę. Co musiałoby się stać, żeby ludzie na moment się zatrzymali? Może fajerwerki wystrzeliwane z szachowych figur zwróciłyby uwagę?

* * *

Kobieta w długiej, białej sukni stara się usiąść obok milczącego Jana Karskiego. Wygląda jak księżniczka. Obok niej stoi mężczyzna w garniturze. Rozmawia z człowiekiem dzierżącym w dłoni bardzo duży aparat.

– Ty będziesz tutaj tak siedziała, a ty staniesz za nią – tłumaczy fotograf. – Wykadruję to i dodam w tle jakąś piosenkę, powinno być dobrze.

Sesja ślubna przyciąga powszechną uwagę. Przechodnie z zainteresowaniem przyglądają się młodej parze. Biała suknia niewątpliwie wyróżnia się na tle licznych na ulicy czarnych koszulek i jeansów.

Młodzi uśmiechają się do zdjęć i wykonują polecenia fotografa. Karski znajdzie się w ich ślubnym albumie. Jego nieme oblicze wydaje się równie radosne, jak twarze nowożeńców.

– To chyba na tyle – mówi w końcu fotograf i zdejmuje z szyi aparat. – Ale pogłaskajcie jeszcze dłoń szachisty. Na szczęście.

Kobieta podchodzi do pomnika i delikatnie dotyka wspartej na lasce dłoni Karskiego. Jej mąż robi to samo i uśmiecha się pobłaźliwie. – Przyniesie nam pan szczęście? – pyta.

Karski w roli króliczej łapki? Nie wiem, skąd ten pomysł. Może z niewiedzy? Bo przecież ten pomnikowy emisariusz tragicznych wiadomości z warszawskiego getta, z obozu w Izbicy – nie był skuteczny. Nie poruszył sumienia żadnego z wielkich tego świata. Nie mogli czy nie chcieli uwierzyć?

Jedno jest pewne: nie zrobili nic. Holocaust pochłoniął sześć milionów Żydów.

Patrzę na rozpromienioną pannę młodą. Jest szczęśliwa. Zdaje się wierzyć, że właśnie uzyskała nieme błogosławieństwo niepozornego pomnika człowieka, o którym nic nie wie.

* * *

Starszy mężczyzna, wsparty na lasce. Stoi naprzeciwko Ławeczki i przygląda się Karskiemu. Nie zwraca uwagi na otaczających go ludzi. Sięga ręką do kieszeni. Wyjmuje z niej niewielką białą chustkę. Zbliża się do pomnika i przeciera nią twarz Jana Karskiego.

Drobny gest. Niczego nie zmienia, ale ważny. Ktoś jednak wie, pamięta.

To jest gest na pokaz. Nikt nie zwrócił uwagi na mężczyznę. Dzieci wciąż śmieją się wesoło, a starsza pani sprzedaje precla klientowi. Para zakochanych trzyma się za ręce i zmierza w stronę kawiarni. Normalny dzień. Nie przynosi zaskakujących wydarzeń, niczym nie zaciekawia.

Starszy mężczyzna chowa chustkę do kieszeni. Podpiera się na lasce i powoli odchodzi. Rzuca ostatnie spojrzenie Karskiemu. A on wciąż jest na swoim miejscu. Czeka na kogoś, kto pamięta.

BARBARA GAJOS

VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach

CHCĘ, ABY TAK BYŁO

Trzeba przeczytać jedną chociaż książkę o Janie Karskim. Dlaczego? Bo trzeba.

Parlament Rzeczypospolitej postanowił, że rok 2014 będzie miał patrona w osobie Jana Karskiego, kuriera rządu polskiego na uchodźstwie, który w czasie II wojny światowej kilkakrotnie przedostawał się z Warszawy do Londynu i z powrotem. Jego najważniejsza misja rozpoczęła się w 1942 roku. Karski miał wówczas dostarczyć rządowi raporty podziemnych partii politycznych. Wypełniając to zadanie, przedostał się także do warszawskiego getta, gdzie działacze Bundu, żydowskiej partii lewicowej, przekazali mu raport i informacje o Zagładzie Żydów w Polsce. Kurier miał o niej poinformować przywódców alianckich i spowodować przerwanie eksterminacji.

Współcześnie misję tę czasem określa się jako „niedokończoną”. Jest to słowo mylące. Jan Karski dokończył ją. A nas, współczesnych, wyposażył w wiarę, którą trzeba przekuć w czyn: stworzenie świata pokoju, dobra i prawdy, zrozumienia, sprawiedliwości, odpowiedzialności i wsparcia leży w naszym zasięgu, jest możliwe – nawet jeśli rozum podpowiada nam, że nie jest możliwe, że przecież „świata się nie zmieni”, że „nie warto kopać się z koniem”. Misja Karskiego, podkreślmy: udana i zakończona! – przyniosła inne efekty, niż on oczekiwał. Eli Zborowski zwykł mawiać, że dzięki Karskiemu powstało państwo Izrael. Eli Wiesel mówił, że dzięki niemu następne pokolenia będą mogły uwierzyć w ludzkość.

Jakiej więc lekcji udzielił nam Karski i na czym polega misja, którą nam powierza? W dziele *Pirke Awot* (2,21) czytamy: „Nie do ciebie należy ukończenie pracy (doskonalenie świata), ale nie jesteś wolny, aby się od niej oswobodzić (od czynienia wszystkiego tego, co możesz osiągnąć w tym dziele)”. Jak nauczają rabini, dążeniem człowieka powinno być nie czekanie na świat, który ma nadejść, ale ciągle aktywna postawa wobec życia, ulepszanie i doskonalenie, najpierw siebie, potem najbliższego otoczenia, dalej całego świata, tak aby odchodząc stąd, pozostawić po sobie ten świat chociaż odrobinę lepszym, niż się go zastało, przychodząc. Mistyczni Żydzi wierzą, że gdy dusza

stanie przed Bogiem, usłyszy pięć pytań, a czwarte z nich będzie brzmiało: czy żyłeś zgodnie z wiarą w naprawianie świata?

Jan Karski, który sam o sobie powiadał, że jest chrześcijańskim Żydem, w pełni podjął to nauczanie i praktykował je. Przekazał nam wiarę, że uczynienie świata lepszym jest możliwe, że podejmowanie bezustannych wysiłków w tym celu jest konieczne, że zaniechanie naprawy i obojętność na zło jest zbrodnią i grzechem. Misja Jana Karskiego w dzisiejszym świecie, w Kielcach i Waszyngtonie, Tel Awiwie i Moskwie ma znaczenie moralne i humanistyczne. Ma rację prof. Michael Szporer z University of Maryland, przyjaciel Karskiego, gdy mówi, że był on prekursorem nowoczesnej koncepcji praw człowieka: „Wytyczył kierunek, którego sensem i sednem jest wypełnienie obligacji moralnej wobec innych”.

Karski ukazał nam, że życie wyłącznie dla siebie jest bezsensowne. Że mamy obowiązki. Najważniejszym obowiązkiem jest dzielenie się – tym, co się posiada, wszystkim, co się posiada: czasem, talentem, pieniędzmi, doświadczeniem, ubraniem, jedzeniem, wrażliwością, mądrością.

Dążeniem Karskiego, i jemu podobnych, było przywrócenie tego, co zostało zdewastowane przez nazizm i komunizm, przez okrutne doświadczenie Zagłady, która położyła się cieniem na całej ludzkości – że człowiek, każdy człowiek, jest istotą obdarzoną godnością, której nikomu, w żadnych okolicznościach i żadnym sposobem nie wolno naruszyć. I że godność człowieka wyraża się we wrażliwości na cierpienie innych i poprzez głębokie współodczuwanie cierpienia.

Dla mnie Jan Karski nie jest bohaterem wojennym, figurą polityczną czy kim tam go teraz obwołują. Jest natomiast wielkim mistykiem, gdyż miał wielką zdolność rozumienia, współczucia i współodczuwania. Jak się wyraził kiedyś o. Wacław Hryniewicz OMI, wielki polski teolog i nauczyciel wiary: „Nie jest to mistyka koloryzmu i kultu samego cierpienia, lecz mistyka wyzwiania ludzi od cierpienia i zmagania się z nim, i przewycięzania go – mistyka współczucia, zdolności rozumienia i współodczuwania trudu istnienia ludzi na tej ziemi”.

Słowa Jana Karskiego wypowiedziane w 1981 roku ryją moją pamięć, mój mózg, moje myśli, moje serce, moją duszę. I chcę, aby tak zostało do końca moich dni. Karski powiedział wtedy: „Potem zostałem Żydem. Podobnie jak rodzina mojej żony, wszyscy, którzy zginęli w gettach, obozach koncentracyjnych, komorach gazowych – wszyscy pomordowani Żydzi stali się moją rodziną. Ale ja jestem chrześcijańskim Żydem. I chociaż nie chciałbym

wyłosić tu jakiejś herezji, moja wiara wciąż mówi mi, że ludzkość popełniła drugi grzech pierworodny. Ten grzech będzie prześladował ludzkość do końca czasów. Ten grzech prześladowuje mnie. I chcę, aby tak było”.

Tak, ja też chcę, aby tak było.

BOGDAN BIAŁEK

Przezes Stowarzyszenia im. Jana Karskiego w Kielcach

„Charaktery” 6/2014



Jan Karski. Photobiography. Fotobiografia

Maciej Sadowski

VEDA 2014



Tajne państwo

Jan Karski

Znak 2014



Emisariusz. Własnymi słowami

Jan Karski, Maciej Wierzyński

PWN 2012



Karski

Andrzej Żbikowski

Świat Książki 2011

KARSKI: ŻYCIE Z WINĄ

Jan KarSKI winił siebie za to, że nie był wystarczająco przekonujący, gdy informował świat o Zagładzie. Obwinił się za śmierć brata, żony. I jeszcze, że nie mógł pomóc Pawłkowi...

Kaya Mirecka-Ploss



BOGDAN BIAŁEK: – Ma Pani niebywałą urodę. Tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną. Pani twarz emanuje ciepłem, entuzjazmem, radością życia, otwartością na ludzi – to, co w sercu, widać w każdym geście, przesącza się do materii ciała...

KAYA MIRECKA-PLOSS: – Jan KarSKI też mi to mówił... Najbardziej kochał we mnie to, że do każdego podchodziłam życzliwie. On bardzo dbał o ludzi, zwłaszcza o dzieci. Mawiał: „Dzieci, Kaya, dzieci... Niech dzieci zbudują lepszą przyszłość niż ta, którą moje pokolenie im zafundowało”.

Jak długo znała Pani Jana KarSKiego?

– Trzydzieści dwa lata. Przez ostatnie osiem lat swego życia był moim towarzyszem. Zajął się nim po śmierci jego żony. Był już wtedy bardzo schorowany, cierpiał na białaczkę. Powiedziałam mu: będziesz u mnie teraz mieszkał, bo już nie możesz być sam. Zaproponował, żebyśmy się pobrali, a ja na to: Nie będziemy się pobierać, bo jesteś za biedny dla mnie. Wychodząc za ciebie, straciłabym wszystkie swoje pieniądze. „Och, ty Katarzyno Wielka!” – śmiał się. Miał duże poczucie humoru.

Tuż przed śmiercią przyrzekłam mu, że świat o nim nie zapomni, że zrobię wszystko, by pamiętano, co zrobił. I tak się stało, choć to nie było łatwe, przy tym ocalaniu pamięci trzeba było sporo się napracować, ciągle przypominać. Ale udało się! W Polsce decyzją Sejmu mamy obecnie Rok Jana KarSKiego, a w Stanach Zjednoczonych 24 kwietnia ustanowiono Dniem Jana KarSKiego.

Wielki człowiek został doceniony.

– Człowiek wielki i w sumie postać tragiczna, dotknięta wieloma tragediami.

Jego brat, komendant przedwojennej policji, po wojnie dostał w USA tylko posadę stróża nocnego w domu towarowym. Popełnił samobójstwo. Wcześniej napisał w liście, że najgorsze więzienia komunistyczne nie czyniły go bardziej samotnym niż życie, jakie wiedzie.

Samobójstwo popełniła także Pola, żona Jana – przez lata cierpiała z powodu ciężkiej depresji. Karski próbował jej pomóc, ale ona o wiele rzeczy go obwiniała. Bardzo bolało ją to, że namówił ją, by została katoliczką. Zapytała mnie raz: „Ty jesteś katoliczką, jak Janek, a masz męża Żyda – tak jak Janek ma żonę Żydówkę. Czy kiedyś prosiłaś swojego męża, żeby został katolikiem?”. Odpowiedziałam, że nie prosiłam, bo kochałam męża takim, jaki był. Na to ona: „Widocznie Janek nie kochał mnie taką, jaka byłam”.

Ale to nie była prawda. Pola była miłością jego życia.

To dlaczego nakłonił ją do zmiany religii?

– Jego matka była bardzo gorliwą katoliczką... To był jeden powód. Ale był i inny, wyjawiał mi go przed samą śmiercią. Powiedział: „Pracowałem na katolickim uniwersytecie, w latach 60. tam nie było ani jednego Żyda, tylko katolicy. Bałem się, że stracę tę pracę – po raz pierwszy w życiu miałem stałą posadę, jakąś opiekę...”.

Zapytałam, czy powiedział o tym żonie. Odpowiedział, że nie. A trzeba było...

Wie pan, oni właściwie mieszkali osobno. Pod ostatnim wspólnym adresem wprowadzili się do dwóch sąsiednich mieszkań. W jednej ze ścian wstawili drzwi, które łączyły mieszkania, ale tak naprawdę on mieszkał sam i ona mieszkała sama.

Samotność we dwoje?

– Zapytałam go kiedyś o te oddzielne mieszkania. „Bo jej bardzo przeszkadzało, że wyciągam zęby na noc”. Ale – mówię – przecież ona wiedziała, że gdy miałeś 28 lat, gestapo wybiło ci zęby, i że po tamtym przesłuchaniu ogłuchłeś na jedno ucho. „Wiedziała, ale jej to przeszkadzało”.

Przeniósł się najpierw na małe łóżko polowe w swoim gabinecie, a potem kupili dwa mieszkania obok siebie. „I tak nigdy nie jedliśmy razem. Poranną kawę, śniadanie i obiad jadałem na uniwersytecie” – opowiadał.

Gdy Karski poznał Polę, pracowała w kuchni, w restauracji włoskiej w Waszyngtonie. Później dorobili do tego ładną historię, opowiadali, że zakochał się w Poli, gdy zobaczył ją tańczącą w synagodze... Tere-fere. Pokochał ją, ale i tak aż jedenaście lat czekał, by się z nią ożenić. Zrobił to dopiero po śmierci swojego brata. Oczywiście zapytałam go, dlaczego tak długo zwlekał. Bo twój brat jej nie lubił? „Tak”. Nie lubił także Żydów? „Tak. Ale nie mówmy o tym, bo to za przykre sprawy”.

Całe życie miał poczucie winy, że aż tyle lat czekał, by się z nią ożenić i że namówił ją na przejście na katolicyzm.

Jakim katolikiem był Jan Karski? Podobno zawsze nosił przy sobie różaniec. Aktywnie działał w środowisku kościelnym, należał do organizacji kościelnych?

– Mam ten jego różaniec – będzie pochowany razem ze mną, w Nakle Śląskim, gdzie jest szkoła mojego imienia. Mój różaniec złożyłam w trumnie Janka.

Cztery dni przed śmiercią, w niedzielę, Janek uparł się, że musi iść do kościoła. Był już bardzo słaby. Zabrałam go, a gdy wróciliśmy, spytałam, o co się modlił, bo był tak głęboko w modlitwie... „Modliłem się o spokojną śmierć”.

Wiedziałałam już, że ma przed sobą tylko kilka dni życia. Wziął wtedy moje ręce, uściskał je mocno i poprosił, bym pochowała go obok jego żony.

Wykupił miejsce na cmentarzu niedaleko grobu swojego brata. Mówił, że chce być pochowany blisko Mariana. I upominał mnie, bym zawsze, odwiedzając jego grób, odwiedzała też grób brata, którego traktował prawie jak ojca – między nimi było osiemnaście lat różnicy.

Jan Karski to była tragiczna postać, bo do samej śmierci towarzyszyło mu poczucie winy. Winił siebie za to, że nie był wystarczająco przekonujący, gdy informował świat o Zagładzie. Za to, że ani prezydent Roosevelt, ani minister Anthony Eden nie pomogli Żydom. Obwinał się za śmierć brata, żony. I jeszcze, że nie mógł pomóc temu Pawełkowi...

Pawełkowi?

– Nie potrafił zapomnieć chłopaczka, którego spotkał w warszawskim getcie. Dziecko mogło mieć dwa lata, może pięć. Leżało półnagi, w rowie, wyciągało rączkę. Jan zatrzymał się, żeby pomóc, ale odciągnęli go, nie chcieli, by na siebie zwracał uwagę, miał przecież misję.

Kiedyś wyznał, że widzi tego chłopczyka każdej nocy przed snem. Nadał mu imię – Pawełek. Getto i ten chłopiec to były dla niego doświadczenia przełomowe. Mówił: „Pawełek zmienił mnie jako człowieka. Poszedłem tam jako żołnierz armii podziemnej, a wyszedłem człowiekiem”.

Ostatnio zupełnie przez przypadek znalazłem zdjęcie przedstawiające Jana Karskiego w Kielcach. W lipcu 1996 roku przyjechał na obchody 50. rocznicy pogromu kieleckiego – nie jako oficjalny gość, ale zwykły widz.

– Rzeczywiście, był wtedy w Polsce... Opowiadał mi, że Kielce bardzo się zmieniły i że odkupiły swój grzech za to, co się stało. Absolutnie odkupiły, bo tam przecież po wojnie zabito kilkoro Żydów.

42 osoby, w tym jedną o nieznanym do dziś nazwisku, z numerem obywatelskim. To była wielka zbrodnia. Na zdjęciu z tych obchodów Jan Karski stoi podtrzymywany przez kogoś. Robi wrażenie kompletnie załamane.

– Niechętnie jechał do Kielc, bo wiedział, co tam się stało. Ale po powrocie był zadowolony, że mimo wszystko się wybrał. Powiedział, że ta podróż nie wykreśliła z jego pamięci okrutnych rzeczy, które tam się wydarzyły, ale pozwoliła mu inaczej myśleć. Dzięki temu, co robione jest dla pamięci tych ofiar, mógł spojrzeć na świat z łagodnością.

* * *

Kaya Mirecka-Ploss przez ostatnie osiem lat życia Jana Karskiego była jego najbliższą przyjaciółką, życiową towarzyszką. Gdy zmarł w 2000 roku, założyła Instytut Dialogu i Tolerancji im. Jana Karskiego oraz stypendium jego imienia.

Współpracuje z Fundacją „Porozumienie bez Barrier”, z którą pomaga polskim dzieciom pokrzywdzonym przez los. Dzięki jej pomocy, wakacje marzeń w USA spędziło ponad 200 dzieci. Uhonorowana Komandorią Orderu Odrodzenia Polski. Jest też Kawalerem Orderu Uśmiechu.

„Charaktery” 7/2014

STOWARZYSZENIE IM. JANA KARSKIEGO POWSTAŁO W MARCU 2005 ROKU. GŁÓWNYM JEGO CELEM JEST DZIAŁANIE NA RZECZ UPOWSZECHNIANIA POSTAW OTWARTOŚCI I POSZANOWANIA DLA OSÓB I GRUP O ODMIENNEJ IDENTYFIKACJI RASOWEJ, ETNICZNEJ, NARODOWEJ, RELIGIJNEJ BĄDŹ KULTUROWEJ; PRZECIWDZIAŁANIE WSZELKIM FORMOM ANTYSEMITYZMU, KSENOFOBII, RASIZMU ORAZ INNYM POSTAWOM GODZĄCYM W GODNOŚĆ CZŁOWIEKA; PODEJMOWANIE DZIAŁAŃ NA RZECZ ZACHOWANIA POLSKIEGO DZIEDZICTWA NARODOWEGO – MONITOROWANIE ORAZ PIĘTNOWANIE WSZELKICH PRZYPADKÓW JEGO NARUSZENIA.

Stowarzyszenie im. Jana Karskiego
ul. I. Paderewskiego 40, 25-502 Kielce
www.jankarski.org.pl
telefon: 41 343 28 40, faks: 41 343 28 49
e-mail: biuro@jankarski.org.pl

Konto bankowe: Bank PKO BP II Oddział Kielce
nr konta: 31 1020 2629 0000 9802 0157 6909
dla przelewów zagranicznych – Swift Code: BPKOPLPW

Publikacja wydana nakładem Stowarzyszenia im. Jana Karskiego

ISBN 83-923016-6-8



Bogdan Białek i ambasador USA w Polsce Lee A. Einstein, Kielce, 31 sierpnia 2011



Bogdan Białek na ławeczce Karskiego w Nowym Jorku, wokół pracownicy konsulatu RP, wrzesień 2011

W 2014 roku przypada setna rocznica urodzin Jana Karskiego, urodzonego w Łodzi jako Jan Romuald Koziulewski.

Jubileusz ten stanowi okazję do oddania hołdu jednemu z najwybitniejszych Polaków XX wieku, bohaterowi II wojny światowej, Sprawiedliwemu Wśród Narodów Świata, obywatelowi Stanów Zjednoczonych, Honorowemu Obywatelowi Państwa Izrael, często dziś określanemu jako „człowiek, który chciał powstrzymać Holokaust”.

Jan Karski, pełniąc rolę emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego, dostarczył w roku 1942 przywódcom i rządowi państw alianckich udokumentowany raport o tragicznej sytuacji i planowej eksterminacji Żydów, prowadzonej przez niemieckich okupantów. W raporcie znajdowała się także prezentacja Polskiego Państwa Podziemnego oraz jego unikatowego charakteru w skali okupowanej Europy. Po wojnie osiadł na stałe w Stanach Zjednoczonych, związany karierą akademicką z najstarszą katolicką uczelnią w USA, Uniwersytetem Georgetown w Waszyngtonie.

Świadectwo życia, misji i dzieła uczyniło profesora Karskiego wybitną postacią w skali międzynarodowej, a bogate dziedzictwo, jakie pozostawił, posiada wymiar ponadczasowy, będąc moralnym drogowskazem dla przyszłych pokoleń. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w uznaniu zasług i przesłania tego wielkiego Polaka ogłasza rok 2014 Rokiem Jana Karskiego.

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 grudnia 2013 r.
w sprawie ustanowienia roku 2014 Rokiem Jana Karskiego



*Jan Karski w Kielcach podczas obchodów
50. rocznicy pogromu kieleckiego
w lipcu 1996 roku.*

Stowarzyszenie im. Jana Karskiego



ISBN 83-923016-6-8